CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 12 SIERPNIA 1934. Nr. 32 (66).

Włodzimierz Bączkowski

Fin de siècle żywiołu polskiego na Rusi Czerwonej

„Galicja przygotowała przed wojną obrońców wolności polskiej. Po rozpoczęciu wojny zebrała miljony... na ofiarę polską... Galicjanin Wyspiański... zagrał na złotym rogu pieśń Resurekcji“ i t. d. i t. d., pisał w 1918 r. D. Zgliński. Galicja Wschodnia oraz Zachodnia, a ściślej sam Lwów i Kraków, były istotnie jedynemi niemal zakątkami Polski etnograficznej, gdzie względnie swobodnie rozwijało się życie polskie przed wojną, gdzie realna myśl niezawisłości w realne wstępowała kształty niepodległościowej pracy .

Skupiona w Legjonach głęboko czująca część, głównie galicyjsko-małopolskiej gałęzi narodu polskiego, po powstaniu Polski, rozproszyła się częściowo po całym kraju, obejmując stanowiska w bujnie rozrastającej się, przez rządy rosyjskie z życia polskiego ogołoconej stolicy. Tu, w Warszawie, pracował i umarł A. Skwarczyński, jeden z czołowych i najideowszych ideologów obozu rządowego, tu pracują i K. Wierzyński i Staff i Parandowski... w Warszawie jedynie mógł rozwijać swą działalność K. Bartel, T. Schätzel, A. Zaleski, Beck i szereg członków rządów od 1926 r. poczynając. Tu wreszcie znalazło się szereg najwybitniejszych wojskowych-społeczników, Rydz-Śmigły, Kasprzycki, Zamorski, Gąsiorowski, J. Stachiewicz, Pasławski, Górecki i inni.

W ten naturalny sposób polska myśl polityczna i społeczna Rusi Czerwonej została wybitnie osłabiona. Pozostałe w terenie znakomite siły profesorskie i szereg działaczy polityczno-społecznych wysokiej klasy nie zdołali i nie mogli zresztą zapełnić luki powstałej z rozrzucenia skomasowanej dotąd masy najideowszych i najofiarniejszych działaczy po całej Polsce. Nie mogli również sprostać pewnemu stanowi twórczego wyczerpania, jakie następuje zwykle tam, gdzie przedtem zbyt wysoko bije fontanna uczuć i iskrzy się wielka, budująca praca. Nic też dziwnego, że pod względem kulturalno-politycznym i społecznym Lwów powojenny (i Kraków) począł robić wrażenie prowincjonalnego miasta, a nie stolicy wielkiego regjonu o swoistym składzie demograficznym i swoistych zadaniach w Państwie. W jeszcze gorszym stanie znalazła się prowincja lwowska, ostatniemi zmianami całkowicie odsunięta od jedynego niemal dla wschodniej połaci kraju centrum zdrowszej i kipiącej myśli, jakiem jest Warszawa.

Dzięki temu, zrozumiała w swej genezie i naturalna, jako wynik szeregu faktów, dekadencja polskiej myśli politycznej na Rusi Czerwonej, znalazła swe uzewnętrznienie w zatarciu się rzeczywistej, nie organizacyjnej, granicy pomiędzy obozem państwowym a endecją, w nader ujemnem w swych skutkach niezrozumieniu dla czołowych zagadnień wschodnio-kresowych Polski, w kompletnem niemal nieuznawaniu nauki historji polskiej, tak zdawało się wymownej dla każdego Polaka z Rusi Czerwonej i Kresowiaka wogóle. Schyłkowość ta znalazła swój wyraz również w podporządkowaniu racji — uczuciu, wolnej woli — automatyzmowi wypadków, odczuć ją możemy porównując nawet poziomy endecji lwowskiej i warszawskiej (poza „wszechpolską“ grupą „Myśli Narodowej“). Pierwsza jest beznadziejnie i chassydystycznie skostniałą, nie pragnie korzystać ze zdobyczy nawet swego własnego obozu, druga — wykazuje pewien postęp, odkrywa czasami Amerykę, i dlatego, chociaż zawsze z opóźnieniem, ale wznosi się czasami na poziomy umiaru, względnej godziwości i objektywizmu.

Ten ujemny stan rzeczy odbija tem jaskrawie od rozwoju stosunków wśród Ukraińców. Galicja dla nich staje się, wbrew wszystkiemu, tem czem była dla Polaków przed wojną, — ośrodkiem, gdzie życie duchowe, całego niemal 40-miljonowego narodu skupia się jak w soczewce, stanowiąc jedyne źródło moralne dla pracy nawet wśród emigracji, ratując ją od upadków na wzór rosyjskiej. Na terenie politycznym ukraińskim zaobserwować możemy narastanie

form coraz-to życiowszych, realniejszych i bardziej zdecydowanych. Wzmocniona napływem emigracyjnych sił z Naddniepraza myśl ukraińska Rusi Czerwonej, pomimo ciężkich doświadczeń, powodowanych skrajnemi prądami pan-nacjonalistów i grup komunizujących, powoli wychodzi ze stanu eksperymentowania, z gołosłownych i hasłowych maksymalitycznych sformułowań, zbliża się do właściwej syntezy swej idei politycznej, już dziś swą faktyczną potencją coraz wyraźniej górując nad stanem formalnym w życiu kraju.

Z tej nieanalogiczności w rozwoju obu ciał polityczno-narodowych płynie dalsze pogłębienie złych skutków dekadencji polskiej myśli politycznej na tym terenie. Zimniejsza krew u „strony" ukraińskiej i gorętsza — u polskiej, zdradzającej w ten sposób swą słabość, więcej ambicji i demagogicznego powoływania się na prawa (wyższe) wśród Polaków, odbijających od tła cichej, prawie niewidocznej pracy inteligenta ukraińskiego, zdolnego do ukontentowania się 80-złotowym zarobkiem miesięcznie i godzącego się chętnie na pracę na głuchej wsi, oto są dalsze, życiowe, głębokie w swej ujemnej konsekwencji skutki. Lecz z dekadencji i nierówności rozwojowej myśli polskiej i ukraińskiej płynie przedewszystkiem ten znamienny fakt, jakim jest brak realnych prób rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego na terenie zdawałoby się najwłaściwszem, przez ludzi do zagadnienia samego i życiowych przejawów jego zewnętrznych, najbliższych. Tu jakgdyby znajduje swe potwierdzenie zasada, że zaniepokojony o swe pozycje życiowe w kraju, element, nader rzadko jest czynnikiem naprawdę konstruktywnym i twórczym. Zdolnym jest raczej do rozpaczliwych lub obronnych w samolubnym sensie poczynań, mających jedynie jego regjonalno-osobisty, nie państwowy, doczesny, nie w perspektywie rozwoju wypadków rozpatrywany, — interes.

Z powyższych obserwacji potwierdzenie swe znajdujących na każdym niemal kroku w życiu Rusi Czerwonej, wypływają następujące realne wnioski dla odpowiedzialnej polskiej myśli państwowej. 1) Traktowanie wszystkich postulatów, zwłaszcza na tematy narodowościowe, a pochodzące z terenów Czerwonej Rusi — ze szczególną wstrzemięźliwością i odpowiedniemi zastrzeżeniami. 2) W aspekcie pozytywnym — winniśmy dążyć do podniesienia poziomu politycznej myśli polskiej na Rusi Czerwonej przez nieabsorbowanie na rzecz centralizmu i Warszawy jednostek wybijających się ponad poziom, winniśmy je raczej Kresom z centrum naszego narazie udzielać, niejako wypożyczać. Winniśmy przytem prowadzić w łonie społeczeństwa polskiego propagandę nie obliczoną na poklask masy polskiej, a na powolne i narazie niewdzięczne zaszczepianie jej nowych idej polityki państwowej, rozumując, że nie wymieniona polityka państwowa, a jej praktyka endecka, ponosi dziś na Kresach i Rusi Czerwonej, sromotną, acz w swej powolności niedostrzegalną, klęskę.

Nie czekajmy na należyte wystąpienie polskiej myśli politycznej Rusi Czerwonej, zwłaszcza na odcinku spraw narodowościowych, gdyż myśl ta, przeżywając kryzys, niema tam odpowiednich warunków do wykrystalizowania się, a nawet, jak praktyka wykazuje, zdolna jest swą barwną i namiętną schyłkowością (pięścią w stół, „Bogiem" i „Ojczyzną") obniżyć poziom każdej dzielnej i światłej jednostki, która w atmosferę sprowincjonalizowanej Rusi Czerwonej i Kresów trafi na okres dłuższy. Podnoszenie jej poziomu, kształcenie odpowiednich kadrów traktować należy jako niezwykłej ważności środek, mogący ułatwić a nawet zadecydować o śmiałych i realnych posunięciach władz centralnych w naprawianiu obecnego stanu rzeczy. Podnoszenie poziomu polskiej masy kresowej i czerwonoruskiej potrafi również spowodować wykrystalizowanie się przeświadczenia, że jedynie ofiarną pracą i moralnym korzystaniem z wolności państwowej mogą wzmocnić swą sytuację gospodarczą i kulturalną, że ich naczelnem hasłem i zadaniem jest przeciwstawienie się idei Polski Piastowskiej na rzecz uwspółczesnionej idei Polski Jagiellońskiej (w sensie nieterytorjalnym).

Dopomaganie żywiołowi polskiemu w tej jego pracy nad podnoszeniem się, jakoteż samodzielne w pierwszym okresie podnoszenie go nawet bez jego aktywnego udziału, jest również najwłaściwszym terenem współpracy wszystkich połaci Polski. „Rozwój Kresów Wschodnich" to najmniej dopomaganie materjalne żywiołowi polskiemu (które może iść jedynie po linji filantropji, a nigdy akcji politycznej!), to jest przedewszystkiem zwalczanie pomniejszycielskiego kompleksu *materjalnej* przewagi Polaków nad niepolakami, to uzbrajanie żywiołu polskiego w oręż wytrwałej pracowitości, ofiarności i samoczynności, idącej w parze z wpajaniem weń zasady, że nieodłączny od Państwa — Rzeczypospolitej Polskiej — teren jego odpowiedzialnej pracy jest jednocześnie wieczystą i pełnoprawną współwłasnością elementu ukraińskiego, zwanego dawniej ruskim.

Walka z dekadencją polskiej myśli politycznej na Rusi Czerwonej (i Kresach wogóle), — oto jeden z naczelnych i napewno niedyskusyjnych punktów naszego programu „kresowego".

R. Żachowski

„Trzecia Unja"

(Dokończenie)

Nieco samotnym jest (może paradoksalnie) ks. Czartoryski ze swojem oświadczeniem:

„Niejeden z nas wywodzi swój ród od nich (Ukr.), nie powinien zapominać, że jego przodkowie zaliczali siebie do nich. Szanujmy więc ich obrzędy, obyczaje, ich oryginalny język, zbliżony do naszego. Rusini jak i Litwini są nasi bracia, jeden naród, oni taksamo jęczą pod obcem jarzmem, niema tu różnicy, jest tylko wspólna sprawa, powinno być jedno uczucie bratnie, jedno ze wszystkich sił dążenie — wyzwolenie wspólne". („Mowy X. Czartoryskiego" 1838—1847, Paryż, 1847, 93 — 94).

Jak widzimy, myśl polityczna polska uważała i lud osiedlony nad Dnieprem jako: 1) część przyszłej wolnej Polski, 2) materjał etnograficzny, pozbawiony nietylko swej świado-

mości narodowej, ale dziki — „hajdamacki". Nic dziwnego, że „trzecia unja" pokrywała się pyłem na stronicach entuzjastów-romantyków. Oni bowiem wyprzedzali swoich współczesnych wodzów politycznych rozumieniem tego, iż „sześć miljonów ludu Ukrainy hajdamakami nazwać nie można". I dopiero gmina „Humań" w roku 1836 waży się oświadczyć:

„Wspomnienie błędów ojców naszych, za które ojczyzna i my przyjmujemy ciężką karę nieba, kazało nam przyłożyć palec do najbardziej bolącej rany. Dzieciom Humania — szlachcie, nam wypadało przybrać imię tego teatru okrucieństw, żeby przed Bogiem spełnić pokorną ekspjację za przewinienia ojców. Nam wypadało przyjąć nazwę Humania, żeby z ludnością Ukrainy, ludnością grecką, założyć *sojusz odrodzenia, związek przyszłości*, żeby w pamięci wspólnej zatrzeć wspólne cierpienia, żeby za prześladowanie narodu Ukrainy, za wypłakane najstraszniejsze reakcje, z tem samem imieniem zmyć wspólną nienawiść, zmazać krwawe wspomnienia" [1]).

A więc *rewolucyjna demokracja* staje się odtąd jedyną drogą, którą kroczyć może idea przymierza polsko-ukraińskiego. Demokracja rewolucyjna staje się cementem spajającym najszlachetniejsze dążenia przedstawicieli obu narodów. Nie „ksiondzy, magnaty", lecz szary człowiek, który wyrósł w zarzewiach rewolucji francuskiej, ów chorąży sztandaru z trzema literami z „Anhellego" trzyma w ręku los „trzeciej unji". Demokracja rewolucyjna tylko mogła być najprostszem i najdoskonalszem rozwiązaniem całego problemu. Tylko w jej imieniu taki nieprzekonany według współczesnych Polaków „hajdamaka"jak T. Szewczenko mógł związać się węzłami bratniej przyjaźni nietylko z Sierakowskim, Żeligowskim i Zaleskim, ale nawet z ks. Zielonką.

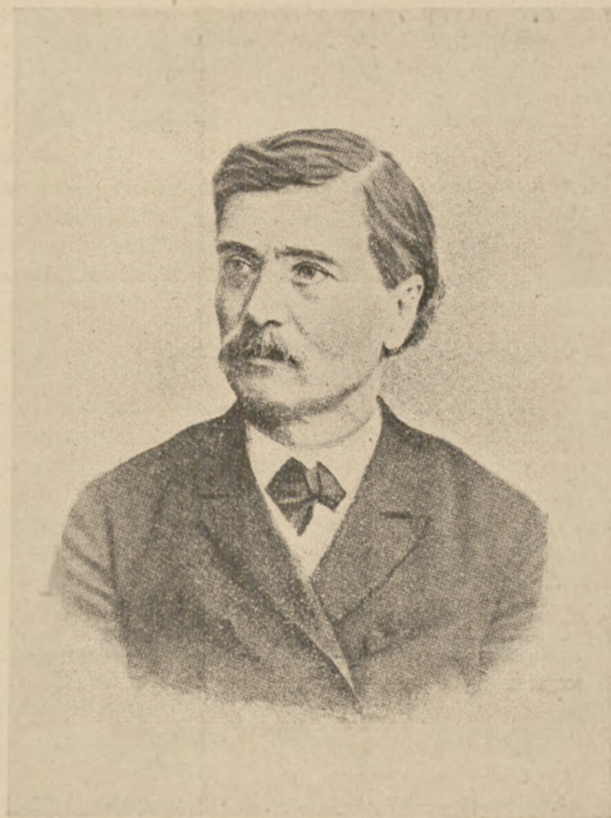
„Niech widzą synowie i wnukowie, że ojcowie ich mylili się, niech się bratają znów ze swymi wrogami, niech żytem, pszenicą jak złotem ukryta, nierozdzieloną zostanie na wieki od morza do morza słowiańska ziemia" — pisał wieszcz ukraiński w przedmowie do „Hajdamaków"; i dalej: —

Bołyt' serce jak zhadajesz
Starych słowian dity,
Wpyłyś krowju. A chto wynen?
Ksiondzy, jezuity.

Dwa momenty więc zdecydowały o tak raptownej odmianie stosunków: 1) *socjalny*, 2) *słowianofilski*, jeden z drugim nierozłączny, jeden dopełniający drugi. Dziś oczywiście, oba momenty należą do przeszłości: pierwszy — występujący przedewszystkiem jako protest przeciw niewoli chłopskiej, przestał być aktualnym, drugi — słowianofilstwo, zniknął z chwilą zakończenia epoki odrodzenia narodów słowiańskich. Szczególnie z chwilą, gdy narody te zrozumiały, iż pod płaszczykiem idei panslawistycznej kryje się imperjalizm rosyjski. Nadto oba momenty zastąpił wkrótce dość umiejętnie wszechwładny socjalizm. Lecz w tych czasach demokracja rewolucyjna nie mogła być pomyślaną bez momentu socjalnego i słowianofilskiego. Dla nas interesujące one są o tyle, że przyczyniły się skutecznie (przynajmniej w dziedzinie ideowej) do czasowego zbliżenia polsko-ukraińskiego, do rzucenia chwilowej iskry przymierza w najświatlejsze umysły współczesne i bądź co bądź zostawiły po sobie pewny ślad, chociażby tem już, iż problem ukraiński zaczął interesować społeczeństwo polskie nietylko jako problem materjału etnograficznego.

Zatem, niezależnie od tego, na ile utopijne i marzycielskie były podstawy demokracji rewolucyjnej połowy XIX st., stanowią one może jedyną świętą kartę w dziejach stosunków polsko-ukraińskich, tym świetlejszą, iż związane jest z nią imię Tarasa Szewczenki — członka bractwa Cyryla i Metodego.

Niepodobna, nawet pobieżnie, zatrzymywać się na omówieniu rozwoju stosunków polsko-ukraińskich tego okresu. Wymagają one bezwzględnie szerszego i głębszego oświetlenia, zwłaszcza ze względu na swoją doniosłość historyczną. Zatrzymaliśmy się na nim dla wykazania, jaką ewolucję przeszła idea „trzeciej unji" wieku XIX-go: *z ukrainofilskich i kozakofilskich imponderabiljów szlachty polskiej, pochodzenia ukraińskiego, została konkretnie wyrażona w ideologji*



Włodzimierz Antonowicz.

romantyków „szkoły ukraińskiej" (szczególnie B. Zaleskiego), jako wizja poetycka Ukrainy — sojuszniczki w bojach z Rosją o restaurację Polski Jagiellonów, zaś po niepowodzeniu tej koncepcji znalazła swoją nową inkarnację w *koncepcjach panslawistyczno-socjalnych demokracji rewolucyjnej.* W obozie polskim reprezentować najdobitniej będą tę odrodzoną „trzecią unję" skrajne stronnictwa demkratyczno-rewolucyjne, jak np. L. Królikowskiego, Sz. Konarskiego i in., w obozie ukraińskim zastępuje je Szewczenko.

„We łzach i we krwi ludzkości niewinnie wylanych możnaby wszystkich dzisiejszych ciemiężców wytopić" — oświadcza jedna z publikacji L. Królikowskiego (Polska Chrystusowa, 1842, Paryż, str. 21).

A sloz a krowy utopyt'
Wsich carikiw by stało
Z dit'my j wnuczatamy wtopyt'
W slozach udowich.

— powiada T. Szewczenko. Analogja zatem uderzająca, niemal identyczna.

Jednakowoż i na drodze demokracji rewolucyjnej stosunki polsko-ukraińskie odszukały swoją zmorę, znalazły się znów w ślepym zaułku, zwłaszcza do r. 1848. Najdobitniej charakteryzuje ten stan rzeczy „Przegląd rzeczy polskich" w artykule o „Stosunku obecnym Ukrainy do Polski":

---

[1]) Szpotański, Lud Polski Lw. 1907.

„Tutaj mimowoli spotykamy się, a raczej rozchodzimy się trochę śmiesznie z *p. Kuliszem.* Bo gdy on zachodzi *od Dniepru aż po Karpaty,* to my *od Wisły aż za Dniepr* i krzyżujemy się w tem wytykaniu granic. Oczywiście, ktoś z nas chodzi z geometrycznym łańcuchem po cudzem polu". Jeszcze dobitniej wyrażają tę myśl „Wiadomości Polskie" z r. 1858, Nr. 30, w znamiennym artykule p. t. „ Do p. Kulisza i jego zacnych rodaków":

„Jak wy tak i my życzymy, żeby naród ukraiński dojrzał do tych przeznaczonych Bogiem dążeń... Historja zgrupowała naród ukraiński po *tamtym* brzegu Dniepru, jego sercem są obecnie ukraińskie słobody. Ukraina na *tym* brzegu jest i da Bóg nie przestanie być polską prowincją. Ile razy sięgną po nią patrjoci ukraińscy, tyle razy zamiast dłoni bratniej, jaka czeka ich z pomocą, znajdą jednego wroga więcej".

Brak perspektywy historycznej u autorów tego artykułu jest rażący: 62 lata później racja odrodzonej Polski kazała jej sięgnąć orężnie po tę „prowincję na tym brzegu Dniepru", by oddać ją sprzymierzonej Ukraińskiej Republice Ludowej jako część całości!

P. Kulisz nie pozostawił tej deklaracji bez odpowiedzi. W art. p. t. „Polakom od Ukrainy" („Osnowa", Petersburg, 1862, II, str. 77) pisze: „ich (Polaków) obecne położenie zmusza nas do współczucia, lecz my w żadnym razie nie możemy gwarantować, iż z otrzymaniem większej wolności nie wróci dawny duch polski w innych formach... naród do tego stopnia niewojowniczy, jakim jesteśmy, życzący każdemu być tem, czem on chce i jak mu się chce, musimy, niestety, odejść od sąsiada, który prosi rozwiązać mu ręce, może z gotowym już planem rzucić pod siebie wybawiciela".

Wszak z dyskusji tych wyłania się już ogniwo postępu, jakie uczyniła myśl polityczna polska: gdy przed rokiem 1830 Ukraina, szczególnie naród ukraiński wogóle nie istniał, tak obecnie przynajmniej częściowo („po tamtym brzegu Dniepru") istnienie jego uznano.

Tak utknęła droga rewolucyjnej demokracji, jedyna współcześnie możliwa droga porozumienia i przymierza polsko-ukraińskiego na martwym punkcie. Upadek powstania styczniowego i kolejne niepowodzenie drugiej „Złotej Hramoty", ruch „chłopomański" i „Spowiedź" Włodzimierza Antonowicza — to ostatni etap drogi „Unji trzeciej". Drogi polsko-ukraińskie wyraźnie rozeszły się, by nieco później znów spotkać się pod hasłami ruchu socjalistycznego przy końcu w. XIX i na początku XX-go.

Studja stosunków polsko-ukraińskich wieku XIX-go, zwłaszcza w okresie obu powstań, posiadają jakiś szczególny urok, który stwarza nietylko dziewiczość przedmiotu oraz żywe i bliskie nam tchnienie tej epoki, o ile sama epoka, za mało może efektowna (jak np. epoka w. XVII-go), zbyt szara, lecz jakże bogata treścią, przedewszystkiem uderzająco tragiczna.

Tragizm jej wypływa oczywiście z tej głównej okoliczności, że los obu narodów wiąże wspólna niewola rosyjska, ponadto wypływa z jakiegoś fatalizmu, który prześladuje nader widoczne wszelkie poczynania obu stron w kierunku odszukania jakiejś trwalszej drogi porozumienia, przymierza i współdziałania. Stulecie XIX-e kojarzy w sobie zarówno grzechy ojców, jak błędy synów, tchnie zatem jakimś heroicznym mistycyzmem, którego powiew odczuwamy jeszcze i długo odczuwać będziemy. Wiek XIX, stawiając znów przed współczesnymi w całej pełni problem polsko-ukraiński, jest ciekawy tem, iż poraz pierwszy od czasów Skargi przenosi się w sferę duchową, w dziedzinę literatury i publicystyki, usiłuje zatem stworzyć jakiś mniej więcej określony program teraźniejszości i na przyszłość, jakąś wyraźniejszą ideologję, — zatem przynosi nie „ogień i miecz", jako argument w rozwiązywaniu problemu, a przedewszystkiem słowo, uzbrajając nim romantycznych poetów i literatów-publicystów. Dodamy jeszcze jeden element: całość stosunków polsko-ukraińskich ogarnia jakaś szlachetna atmosfera nawskroś ideowa i idealistyczna, której brakowało poprzednio. Możliwe, iż główną przyczyną tego były wspólne cierpienia niewoli, romantyzm ich, którym tchnie całe to stulecie.

Tragizm więc i fatalizm stosunków polsko-ukraińskich wieku ubiegłego, rozwój których dokonywał się we wzniosłej i szlachetnej atmosferze ideowej polega oczywiście na katastrofie „trzeciej unji", na klęsce idei przymierza obu narodów.

Gdzież zatem należy szukać kamienia, na którym potknęła się ta wzniosła próba rozwiązania wiekowego problemu polsko-ukraińskiego, wszczęta w w. XIX? Odpowiedzi dostarczyły już głosy współczesne, wyżej podane.

„Trzeba było naród ruski wyzwolić, przeobrazić jego polityczną swobodę, nie wkładać na niego jarzma i nie niszczyć jego ostatniej nadziei: wiary i narodowości, nie należało wywoływać rozpaczy, dumy, bohaterstwa, zemsty niewolników sfanatyzownych wrodzonym popędem wolności, niewolników, którzy mają wielkie serce, śmiałą myśl i miecz, który może kiedyś zwyciężyć!... Może przemawia przezemnie entuzjazm, lecz tam nad brzegami Dniepru nasza przyszłość, tam nowa doba odrodzenia Polski!" Tak pisała „Nowa Polska" (odd. III, brosz. 44, str. 171).

Gdy stowarzyszenie „Jedność Słowiańska" odbywało zebranie swe w Kijowie roku 1819, marny polityk i marny poeta, ale człowiek z dziwną intuicją historyczną, osławiony bandurzysta sawrański, Tymko Padura — Polak, — zabrał głos o prawach „gospodarza tej chaty, gdzieśmy się zebrali..."

Był to może jeden z nielicznych głosów, które rzuciły na upiorny mrok stosunków polsko-ukraińskich słoneczny promyk. Tymko Padura był jednym z niewielu, którzy uświadomiali owe „dojrzewające przeznaczenie Ukrainy" i łączyli je z patrjotyzmem polskim, pragnąc oprzeć przyszłość odbudowanej Polski o „serce, myśl i miecz" wolnego narodu ukraińskiego.

Był to klucz przyszłości, klucz problemu nietylko polsko-ukraińskiego, ale nawet problemu wschodnio-europejskiego, klucz o takiej doniosłości historycznej, o jakiej nie śniło się, być może, współczesnym.

Tym kluczem było uznanie prawa narodu ukraińskiego nietylko do świadomości narodowej, lecz także do egzystencji państwowej.

„...Polska musi, jak dawniej tak i dziś, mądrą racją stanu wetować braki przyrodzone swych warunków geograficznych. Losy jej zależne były zawsze w wyższym stopniu, niż losy innych narodów, od trafnej polityki międzynarodowej i stanu wewnętrznego..."

Jan Kucharzewski. Rola dziejowa Polski. Warszawa 1920. Str. 5.

Na pierwszej linji

Niema może nigdzie na świecie bardziej paradoskalnej sytuacji w stosunku dwu narodowości, mieszkających obok siebie, na temsamem terytorjum, mówiących zbliżonym językiem, a tak mało nawzajem się znających, jak we wschodnich województwach Rzplitej. Brak t. zw. „wspólnej platformy“ porozumienia nie stoi w żadnym stosunku do intelektualnych czy, choćby emocjonalnych zainteresowań obu społeczeństw: polskiego i ukraińskiego. Jedynym, zda się, mostem (jakże zdradliwym) rzuconym od obu brzegów jest polityka. Do niej należy ostatnie słowo we wszystkich sprawach, obojętnie czy dzieją się one w wirze lwowskiej ulicy, czy w zapadłym podolskim futorze. Zagadnienie bowiem gospodarczej konkurencji (Masłosojuzów czy innych firm) jeszcze nie dotyka szerszych mas. Pozostało politykierstwo i zimny mur nienawistnej obojętności — wyrosły w latach ośmnastych i dziewiętnastych. — „Niech nas krew i żelazo rozsądzi!“ — padły wtedy słowa ciężkie i bolesne.

Za długo nas one sądzą! — Tutaj, na pierwszej linji naszego wspólnego życia, w pierwszych okopach codziennych wypadków — najciężej nam przychodzi odczuć obcość owych słów. Bo ostatecznie — wiele się pisze źle (przedewszystkiem źle) i dobrze na ten temat w całym kraju, wiele się też i mówi, — ale bezpośrednio do siebie mówimy, — twarzą w twarz stoimy tu właśnie, tylko tu, na wschodzie we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Mińsku, Obroszynie czy innej Włodawie. I znamy wypadki z pracy T. S. L.-owej, kiedy nieliczni we wsi Polacy, serdecznie zapraszani przychodzili na ukraińskie zabawy Łuhu, czy Proświty albo kiedy w miejscowem Kole T. S. L. ¾ członków stanowili Ukraińcy, zgodnie pracujący z Polakami, mimo bardzo ostrych szykan „pryncypjalistów“.

Naogół jednak jest inaczej. Z jednej strony rozsabotażowana aktywność bezkompromisowej nienawiści — z drugiej — wroga wyższość czy wygodna obojętność. Obojętność — oto właśnie oblicze zasadniczej części społeczeństwa polskiego wobec ukraińskiego.

Konkretnie: lwowski miesięcznik literacki „Sygnały“, wydał obszerny numer poświęcony w całości kulturze ukraińskiej. Najwybitniejsi jej przedstawiciele zapoznawali czytelnika *polskiego* z literaturę, sztuką, muzyką ukraińską. Aktualność tego wydawnictwa była tem większa, że sam temat był, jak na lwowskie stosunki, niesłychanie „egzotyczny“. Numer ten rzeczywiście cieszył się wielką poczytnością, ale reakcja była nieco... dziwna. Sprowadzała się bowiem do zasadniczego pytania: „Kto i jaką dał Wam subwencję?“ Oraz do drugiego, niemniej charakterystycznego: „Jak można było coś takiego robić?“ — „No poprostu wstydźcie się i idźcie do kąta, — bo na drugi raz!“...

Były i inne usiłowania — w „Lwowskich Wiadomościach Muz. i Liter.“ czy audycje poświęcone ukraińskiej poezji w Polskiem Radjo we Lwowie. Ale ze strony polskiej zawsze ten sam oddźwięk. Ukraińcy natomiast reagowali z szczerą sympatją na nasze poczynania. Były oczywiście i polemiki (prasa ukraińska jest specjalistką od polemik), ale były i rzeczowe artykuły, wzmianki i recenzje.

Początek był zrobiony.

Nie czas jeszcze mówić o jakichkolwiek sukcesach, ale... Może przecież coś zdołamy poruszyć — tu, w terenie, — aby o centymetr, o dwa, ale naprzód! — Charakterystyczną jednak jest rzeczą, że punkt ciężkości stosunków polsko-ukraińskich (ciągle mówimy o pozapolitycznych) leży poza granicami Lwowa, że wszelkie wzajemne przyglądanie się sobie przechodzić musi przez pryzmat odległości, niebezpośredniości, w którym to pryzmacie z natury rzeczy wiele kwestyj musi się załamywać i przeinaczać! Zmora polityczna zaciążyła nad mentalnością mieszkańca Lwowa. Trudno! — Zbyt często czyta on w dziennikach — ba! słyszy sam na ulicy strzały — kierowane w piersi polskich urzędników — takich samych urzędników, jakim i on jest niejednokrotnie. Tego rodzaju atmosfera nie sprzyja i sprzyjać nie może jakiemukolwiek porozumieniu. A przytem — ilu z nas nie wie co więcej o Ukrainie i Ukraińcach, od tego, co pisze „Gazeta Poranna“ czy „Kurjer Lwowski“ w rubryce: „Ukrainica“? A tą drogą też trudno nam będzie się porozumieć. Dezawuacje ukraińskich dzienników, mające odciążyć całość społeczeństwa ukraińskiego od zarzutu współudziału w rozmaitych zbrodniach, chybiają celu, — są ciosem w próżnię, albo dostają się w pytel wniosków, zapytań i niedomówień prasy polskiej i w takim stanie docierają do czytelnika polskiego, dla którego były przeznaczone.

Jakżeż mało Polaków we Lwowie zna język ukraiński. Ilu ich czyta kiedy ukraiński dziennik, czy wogóle jakiekolwiek drukowane cyrylicą słowo? — Poco? — O wiele wygodniejsze są rubryki „ze spraw ukraińskich“ w dziennikach polskich. Od „tamtych“ spraw są przecież specjalni ludzie, specjalne wydawnictwa i specjalne... „subwencje!“ — Otóż nie! Szanowni Państwo! — subwencyj niema. — Jest natomiast obowiązek porozumiewania się.

Wzywamy Was z zapadłych Kresów i Was z ulic Legjonów i Akademickiej — wszyscy są w pierwszej linji.

Czas najwyższy...

Aleksander Baumgardten.

List metropolity Szeptyckiego do ukraińskiego społeczeństwa

„Dyrektor Babij padł ofiarą terorystów ukraińskich, groźba strachu wstrząsnęła całym narodem. Zabijają w zdradliwy sposób najlepszego patrjotę, zasłużonego obywatela, doskonałego pedagoga, znanego i cenionego przyjaciela, opiekuna i dobroczyńcy młodzieży ukraińskiej. Zabijają bez jakichkolwiek przyczyn, chyba dlatego tylko, że nie podobała się im wychowawcza działalność zmarłego. Ona była przeszkodą w zbrodniczej akcji wciągania młodzieży do pracy konspiracyjnej. O ile tak jest, to wszyscy zasłużeni i rozumni Ukraińcy padną z rąk skrytobójcy, albowiem niema rozumnego Ukraińca, któryby nie przeciwił się takiej robocie. Niema pedagoga ani nauczyciela, który nie potwierdziłby, że dopuszcza się strasznej zbrodni ten, kto odciąga ją od pracy, a wciąga do konspiracji. Niema ojca, ani matki, którzy nie przeklinaliby przywódców, wciągających młodzież na bezdroża.

O ile chcecie w zdradliwy sposób zabijać tych, którzy przeciwstawiają się waszej robocie, to musielibyście zabijać wszystkich nauczycieli i profesorów, którzy pracują dla młodzieży ukraińskiej, wszystkich rodziców i matki dzieci ukra-

ińskich, wszystkich prefektów i wychowawców instytucyj ukraińskich, wszystkich polityków i działaczy ukraińskich. Musielibyście przedewszystkiem usunąć przeszkody, które w waszej zbrodniczej akcji stawia duchowieństwo razem z biskupami.

Albowiem od lat stwierdzaliśmy i stwierdzamy i nie przestaniemy powtarzać, że zbrodnia pozostanie zawsze zbrodnią, że dla świętej sprawy nie można pracować z zakrwawionemi rękami. Nie przestaniemy twierdzić, że kto demoralizuje młodzież, ten jest zbrodniarzem i wrogiem narodu.

Skrytobójca dokonawszy zdradziecko podłego mordu, uważa się za bohatera, chociaż popełniwszy swoją zbrodnię uciekł, jak człowiek, który wstydzi się swojego czynu. Uciekał przed doczesną karą, spodziewał się, że przez popełnienie samobójstwa uniknie odpowiedzialności i wiecznej kary. Dostojny uczeń przywódców terorystów ukraińskich, którzy siedząc sobie bezpiecznie zagranicą, posługują się naszemi dziećmi w zabójstwie swych ojców, a sami w bezimiennej aureoli cieszą się wygodnem życiem, ściągając datki pieniężne od zagranicznych patrjotów, przeznaczone dla narodu, dobro którego niszczą. Zbrodniczą robotę terorystów ukraińskich, którą prowadzą obłąkani, potępia, potępiała i nie przestanie potępiać cała prasa ukraińska i wszyscy politycy ukraińscy bez względu na przynależność partyjną. A mimo to są jeszcze tacy, którzy nie zdają sobie sprawy, do jakiego stopnia zbrodniczą i bezcelową jest cała ta robota. Dlatego wszystkich kolegów i uczni ś. p. dyrektora Babija zapraszam do złożenia publicznego świadectwa o jego charakterze i zasługach. Niech cały naród jasno ujrzy, jaką drogą on kroczył, a jaką drogą pragnęli prowadzić młodzież jego zabójcy.

Między niezliczonemi zaletami zmarłego była ta rzadka zaleta, którą zaszczepiał on młodzieży — odwaga. Wiedząc na co naraża się, ten oficer armji ukraińskiej, spełniał ciężki obowiązek dla naszych dzieci i z poświęceniem własnego dobra rodziny nie porzucał stanowiska. Do żołnierza, który nie umiał uciekać, z poza płota strzelał nie tyle zbałamucony i zaślepiony nieszczęśliwy zabójca, ile raczej tchórz, który ucieka przed karą, odpowiedzialnością, opinją, podobnie jak uciekali tchórze z frontu".

Podlute, w dzień św. proroka Eljasza 934.

† *Andrzej Metropolita.*

VARIA

Zbrodnia potępienie i niedowierzanie

„Człowiek w Polsce" w nr. 15 pisze:

„Teroryści ukraińscy, jak wynika z dotychczasowego dochodzenia organów bezpieczeństwa, dokonali morderstwa na ś. p. Bronisławie Pierackim. Prasa ukraińska wyrzekła się jakiejkolwiek wspólnoty z tym aktem i potępiła go. Ale — niektórym publicystom polskim to nie wystarczyło. Wertują więc artykuły, odczytują wypowiedzenia się tej prasy i poszczególne zdania, usiłując udowodnić, że i potępienie i wyrzeczenie się jest — nieszczere. Ukraińcy oświadczają, że z ideologją mordu będą walczyć na płaszczyźnie ideowej. I to nie wystarcza.

Zacznijmy od końca. Na płaszczyźnie ideowej... A, za pozwoleniem, na jakiej innej płaszczyźnie może społeczeństwo ukraińskie walczyć z terorystami? Trzeba to powiedzieć wyraźnie. Czy może ma względem nich zastosować teror? Ale czy ono posiada egzekutywę? Czy może ktoś zechce żądać od legalistów ukraińskich, by tworzyli bojówki celem mordowania bojowców U. O. N.?

A może tu chodzi o to, by „współdziałali z policją"? By masowo zgłaszali się na konfidentów? No? I jakżeż?

Pozwolimy sobie powiedzieć, że na żadnem innem polu walczyć społeczeństwo ukraińskie z terorem nie może.

To jedno. A druga sprawa polega na pytaniu, w czyim interesie wmawia się w obywatela Rzeczypospolitej-Ukraińca sympatje do zamachów terorystycznych? Takie „Diło" potępiło je. Wzgląd państwowy naszem zdaniem wymaga, by potępienie to było przez społeczność ukraińską przyjęte jak najpoważniej, uznane za pewnik. Chodzi o to, żeby resztki UON zrozumiały, że naprawdę nie mają ani moralnego poparcia, ani sympatji wśród ogółu rodaków, a zwłaszcza wśród ich części oświeconej. Otóż pewne odcienie prasy polskiej usiłują udowodnić, że tak nie jest, że potępienie takie i brak sympatji jest tylko pozorem. Zdaje się, że to jest woda na młyn nietylko agitacji zagranicznej nam wrogiej, ale przedewszystkiem samych propagatorów teroru. „Ot widzicie — tak dalece nieprawdopodobne jest, że jakiś Ukrainiec może nas potępiać, że nawet prasa polska temu nie wierzy"! Tak sobie mówią teroryści i cieszą się.

Czasem wypada oskarżać. Ale oskarżać bez widoków powodzenia oskarżenia, bez jakowegoś praktycznego celu, dla samego sportu oskarżenia — to wzmaganie antagonizmu, to utrudnianie porozumienia; to w danym wypadku — spychanie gwałtem w jeden szereg ludzi różnych obozów i jednoczenie ich przeciwko nam.

Naszem zdaniem i w interesie Polaków i w interesie Ukraińców i w interesie Rzeczypospolitej jest właśnie uwierzyć w prawdę tego, co prasa ukraińska ogłasza na ten temat. Uwierzyć. A zrozumieć przecie trzeba, że wyrzeczenie się tego, co robią współziomkowie — nie przychodzi tak łatwo, nie przychodzi bez bólu. Toć to bądź co bądź amputacja! Do tego trzeba i odwagi cywilnej i wiary w to, co się mówi. To zasługuje na poważanie".

„Chliborobśkyj Szlach" o zabójstwie ś. p. dyrektora Babija

Organ hetmański „Chliborobśkyj Szlach" z daty 5 sierpnia b. r., poświęca artykuł wstępny p. t. „Tragiczny strzał" omówieniu sprawy morderstwa na osobie ś. p. Babija. Autor dopatruje się tragedji osobistej ś. p. Babija w symbolu tragicznej, a w następstwa brzemiennej walki, między zradykalizowanemi kołami młodzieży a elementami, tworzącemi wartości pozytywne. „Chilborobśkyj Szlach" nie uważa za swe zadanie przekonywania prasy polskiej, iż istnieje wewnątrz społeczeństwa ukraińskiego walka między legalnym światem politycznym a podziemiem. Chodzi mu jedynie o uświadomienie kryterjum wypadków, jakiem jest stosunek faktów i aktów politycznych do ideału narodowego. Jedynie bowiem kształtowanie i wzrost konstruktywnych wartości i zdobyczy w życiu narodu zbliżają do ideału narodowego. Natomiast walka rewolucyjna podziemna nie może być czynnikiem twórczym i nie mówiąc już o konflikcie z etyką chrześcijańską, niszczy młodzież fizycznie. Jednakże nie usprawiedliwiając aktów terorystycznych, jako nieetycznych i szkodliwych, nie można nie spuszczać z oczu sytuacji, wytwarzającej się jako

realna rzeczywistość, sytuacji, gryzącej jak zły pies. Objawem nienormalności życia ukraińskiego jest bałkanizacja stosunków. Powtarza się zjawisko, obserwowane już niejednokrotnie w dziejach naszych. Ukraińskość, czy to w całości, czy częściowo, staje się wulkanem, czynnikiem, rujnującym samego siebie, niezdolnym do prowadzenia rozumnej i konsekwentnej polityki. Podobnie jak w XVIII wieku ruchy hajdamackie prowadzone były niejednokrotnie przez polskich szlachciców z Ukrainy, tak i dzisiaj młodzież ukraińska uczy się legendy polskich ruchów rewolucyjnych. „Chliborobśkyj Szlach" stawia pytanie, czy nie polskie społeczeństwo ponosi znaczną część odpowiedzialności za ukraiński wulkan w Galicji (WU).

„Peremoha" o zabójstwie ś. p. dyr. Babija

W nr. 19 organ ten m. inn. pisze:

„Dotąd nie mamy żadnych danych, że zabójstwo ś. p. J. Babija jest dziełem jakiejś organizacji czy jest to czyn indywidualny jednostki egzaltowanej. Istnieją tylko same domysły. Fakty, które poprzedziły zabójstwo i osoba zabójcy wskazywałyby, że jest to zamach polityczny".

„...Należy już dziś z całą stanowczością wystąpić przeciwko terorowi, jako systemowi politycznemu. W czasie powojennym a szczególnie w naszych warunkach specyficznych jest nawet zadużo ludzi, którzy nie cenią życiem i gotowi są w każdej chwili z niem się pożegnać. Ale to niczem nie udawadnia celowości teroru. Żadnego procesu społeczno-politycznego teror nie powstrzyma. Często zaś teror wywołuje następstwa zupełnie przeciwne od tych, które spodziewają się posługujący się terorem".

Komunikat Frontu Jedności Narodowej

„Peremoha" (Nr. 19), organ nowego stronnictwa ukraińskiego, występującego pod nazwą Front Nacionalnoji Jednosti (Front Jedności Narodowej — Red.), ogłasza komunikat w sprawie działalności podziemnej OUN. W komunikacie tym F. N. J. twierdzi, że młodzież ukraińską spycha na drogę rozpaczliwej walki podziemnej, demoralizacji i zniszczenia, „ograniczenie możliwości rozwoju politycznego, kulturalnego i ekonomicznego społeczeństwa ukraińskiego w granicach Polski", a ponadto fakt utraty steru życia politycznego ukraińskiego przez partje reprezentatywne, (partje które posiadają swe reprezentacje w parlamencie — U. N. D. O. i U. P. S. R.). Obecną działalność O. U. N. komunikat określa jako akty rozpaczy, które potępia, nie solidaryzując się też z polityką partji „reprezentatywnych", nazywając ją „polityką kapitulacji". Wreszcie nawołuje do konsolidacji wszystkich sił narodu na gruncie twórczego nacjonalizmu pod egidą kierownictwa, które potrafi zorganizować całe społeczeństwo.

Garbatego mogiła naprawi

W jednym z ostatnich artykułów na tematy „rusko"-ukraińskie „Gazeta Warszawska" nawoływała pod adresem polskim: „musimy być (dla „Rusinów" — Red.) atrakcyjni". Inaczej mówiąc: staruszka endecka rekomendowała rodakom aby pociągali Ukraińców jakoś atrakcyjnością i w ten sposób najskuteczniej zwalczali wpływy odśrodkowe O. U. N.

Obecnie czytamy w tejże „Gaz. Warszawskiej", jak ta „ponętność" według recepty narodowodemokratycznej miałaby wyglądać.

„W interesie Polski nie leży puszczanie Żydów na rolę, podobnie jak nie leży masowe przechodzenie polskiej ziemi przy parcelacji majątków kresowych w ręce ludności miejscowej. Nie znaczy to, aby ludność miejscowa niepolskiego pochodzenia znalazła się poza dobrodziejstwem parcelacji. Przeciwnie, trzeba z dużą pieczołowitością odnieść się do jej „głodu ziemi" i w miarę możności stworzyć dla niej pod tym względem normalne warunki bytu. Nie można jednak zapomnieć, że ponad interesem miejscowej ludności rolniczej na Kresach, istnieje znacznie ważniejszy: interes narodu polskiego. Interes ten wymaga jaknajrychlejszego ukończenia dzieła, rozpoczętego jeszcze przed wiekami. Ten obszar cywilizacyjny polski musi być szybko zamieniony w teren, w miarę możności, jednolity narodowo. Naturalnie, dzieła tego można i trzeba dokonać przedewszystkiem w drodze stopniowej asymilacji ludności miejscowej, ale nie należy zapominać, że asymilacja ta możliwa jest tylko pod warunkiem planowego osadnictwa, idącego z zachodnich i środkowych części Polski. Do tego celu powinna służyć ziemia, znajdująca się w rękach polskich i stanowiąca w postaci latyfundjów potrzebny zapas na zrealizowanie tego zadania.

Tak pisze „Gaz. Warsz." (Nr. 234 b. z dnia 6 sierpnia 1934) w artykule p. t. „Ziemia to nie towar". Artykuł ten ukazał się na wiadomość o przejściu rozległych dóbr Iwnie na własność spółki żydowskiej „Heller i Horacy". Na ten raz z „okazji" żydowskiej „Obóz Narodowy" bardzo wyraźnie wyłożył publicznie swój program „pociągający" dla „Rusinów" w kwestji najbardziej ich obchodzącej — kwestji rolnej.

Powstaje pytanie: czy zapalą endecy serca ruskie dla swych planów? Wątpliwe. Ale na to rady niema: garbatego mogiła naprawi.

Spółdzielczość ukraińska a Żydzi

„Nowy Dziennik" publikuje interesujące dane, dotyczące udziału Żydów w ukraińskiej spółdzielczości i stosunku tejże do żydowskich czynników gospodarczych. „Z oświadczeń i informacyj udzielonych przez kierowników instytucyj spółdzielczych pp. dyr.: inż. Tworydlę, Palija, Lewickiego, Sajewicza i Pawlikowskiego — wynika, iż niema w spółdzielczości ukraińskiej wrogiego nastawienia wobec gospodarczego żywiołu żydowskiego.

Spółdzielnie „Masłosojuzu" oraz „Centrosojuzu" liczą w swem gronie pewną ilość żydowskich członków, „Narodna Torhowla" wyklucza w swem założeniu programowem możność należenia członków narodowości nie ukraińskiej, natomiast „Centrobank", wskutek swego specyficznego charakteru instytucji kredytowej, stojącej na gruncie samodzielności narodowo-gospodarczej, nie posiada — rzecz jasna — członków Żydów".

Udział Żydów w ukraińskim ruchu spółdzielczym przedstawia się następująco: na ogólną ilość 3146 kooperatyw ukraińskich 195 posiada członków Żydów w ogólnej liczbie 353 osób. Na 114 spółdzielni miejskich 11 wykazuje członków Żydów w liczbie 34 osób. Na 2276 spółdzielni wiejskich 153 liczy w swem gronie 258 członków Żydów. Ogólna ilość spółdzielni mieszanych (mleczarsko-spożywczych) wynosi 215, z czego 31 liczy w swem gronie 52 członków Żydów. W dziale jajczarskim niektórych spółdzielni Żydzi wchodzą w skład personelu.

W składnicach dla eksportu jaj „Centrosojuzu" pracują Żydzi, przeciętnie po dwóch na 10 pracowników poszczególnych magazynów. „Centrosojuz" pozostaje w stosunkach handlowych z przeszło stu firmami żydowskiemi. W dziale galanteryjnym — 65 firm żydowskich spełnia funkcje dostawców. Na ogólną liczbę dostawców tego działu 80% stanowią firmy

żydowskie. W dziale spożywczym Żydzi są również dostawcami, w dziale rolniczym — przeważnie odbiorcami. „Centrosojuz“ zasiada z firmami żydowskiemi we wspólnym związku eksporterów jaj. W dziale rolniczym pozostaje „Centrosojuz“ — tak w dostawach jak i w zbycie — w stosunkach handlowych z 25 firmami żydowskiemi.

„Narodna Torhowla“ pozostaje w stałym kontakcie z poważnemi firmami żydowskiemi, idąc z niemi ręka w rękę we wszelkich sprawach, dotyczących importu. Liczy ona również wielu dostawców w firmach żydowskich, współpracuje z bankami żydowskiemi, które przeprowadzają dla niej inkaso, popiera też od czasu do czasu żydowskie instytucje humanitarne. W razie potrzeby „Narodna Torhowla“ czyni wraz z firmami żydowskiemi zbiorowe, wspólne zamówienia na towary zagraniczne.

„Masłosojuz“ posiada udziałowców żydowskich. Kontakt z Żydami jest duży, bo drobny handel we Lwowie i okolicy znajduje się w rękach żydowskich.

Ze świata i z kraju

PRZED NOWĄ KATASTROFĄ.

„*Ukraińskyj Pasicznyk*“ w artykule pod powyższym tytułem (Nr. 8) alarmuje o katastrofalnym stanie pszczelnictwa: z powodu ciągłych ulew oraz braku w tym roku kwiatów. Tysiącom ulów zagraża katastrofa.

„Obowiązkiem czynników rządowych jest ratować poważną część gospodastwa narodowego — pasiecznictwo, które zostało nawiedzone przez żywiołowe nieszczęścia jak powodzie, grad i t. p.“.

„Ukr. Pas.“ apeluje do Min. Rolnictwa, Min. Skarbu i Izb Rolniczych o pomoc i prosi o zwiększenie w tym roku przydziału cukru bezakcyzowego dla pasiek oraz o uproszczenie zawiłej procedury jego otrzymania.

ALBUM U. S. S.

Wydawnictwo „*Czerwona Kałyna*“ we Lwowie przystąpiło do opracowania wielkiego albumu w celu upamiętnienia utworzenia i wymarszu w pole w czasie wojny światowej Ukraińskich Siczowych Strzelców.

NOWY PRZEOR KLASZTORU W JABŁECZNIE.

Na stanowisku preora monasteru prawosławnego w Jabłecznej na Podlasiu nastąpiła zmiana: dotychczasowy przeor archymandryta Ignatij Ozerow — ustąpił i przeniósł się do monasteru w Poczajowie, przeorem w Jabłecznie został ihumen Mitrofan Gutowśkyj, magister teologji, rodem z Wołynia, dotychczasowy członek zboru mniszego w Poczajowie.

KAZANIA UKRAIŃSKIE W RADJO.

Z Chicago komunikują, że przybyli z Galicji do Ameryki O. O. Bazyljanie za staraniem tamtejszego biskupa gr. kat. Konstantyna Bohaczewśkiego rozwijają szeroką działalność misyjną, docierając do najdalszych farm ukraińskich. Ojcowie Bazyljanie przyswoili sobie również nowoczesny sposób kaznodziejstwa za pośrednictwem fal radjowych. Oto ihumen monasteru O. O. Bazyljanów w Chicago O. Epifanjusz Teodorowycz zawarł umowę z centralą radjostacji chicagowskiej. Teraz co niedzielę i ważniejsze dnie świąteczne radjostacja w Chicago będzie nadawać kazania ukraińskie („Nowa Zorja“ Nr. 58).

AKADEMJA KU CZCI PETLURY W SZANGHAJU.

W Szanghaju odbyła się akademja na cześć ś. p. S. Petlury, która zgromadziła miejscową kolonję ukraińską oraz gości — Gruzinów i Tiurko-Tatarów.

SOKOLI UKRAIŃSCY W SZANGHAJU.

Wira Seredyna-Sabatyna zorganizowała ukraińskie gniazdo sokole w Szanghaju. Na czele sokołów ukraińskich w tem mieście stanął Oł. Hryniewycz.

SETNA ROCZNICA JURIJA FEDKOWYCZA.

„Swoboda“ z dnia 5 sierpnia artykuł wstępny poświęca setnej rocznicy urodzin znanego poety ukraińskiego Jurija Fedkowycza. Fedkowycz odegrał olbrzymię rolę w uświadomieniu narodu ukraińskiego na Bukowinie i w Galicji. We wrześniu b. r. ma się odbyć uroczysty obchód ku czci poety na Bukowinie.

ROZWÓJ ZAKONU O. O. BAZYLJANÓW.

Największą prowincją zakonu o. o. Bazyljanów, im. Zbawiciela, jest prowincja galicyjska, o czem już pisaliśmy. Drugą prowincją tego zakonu, według liczebności, jest prowincja św. Mikołaja z siedzibą główną w Użhorodzie. Prowincja ta obejmuje swą działalnością 4 państwa: Czechosłowację, Rumunję, Węgry oraz Jugosławję. Czechosłowacja posiada 5 klasztorów o. o. Bazyljanów, członków zakonu na Zakarpaciu jest 77, reszta pracuje w innych państwach. Wszystkich zakonników prowincja św. Mikołaja zakonu o. o. Bazyljanów posiada 159: 37 księży, 57 kleryków i 65 braciszków. Protoihumen prowincji, o. Bułyk, rezyduje w Mukaczewie. Wszyscy nowicjusze tej prowincji kończą nowicjat ukraiński i wobec tego znają język ukraiński. Pracując następnie nietylko wśród Ukraińców, ale i Rumunów, Chorwatów i innych ludów, spełniają misję informacyjną o życiu i dążeniach ukraińskich wśród tych narodów.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa“, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM